

Alberto Manguel
Historia czytania

Przełożyła
Hanna Jankowska

Państwowy Instytut Wydawniczy

Odmiany czytania

Czytanie jest wychodzeniem
naprzeciw temu, co ma się wydarzyć [...]

ITALO CALVINO
Jeśli zimową nocą podróżny, 1979



Gliniane tabliczki z Tell Brak

Czytające cienie

W 1984 roku znaleziono w syryjskiej miejscowości Tell Brak dwie niewielkie gliniane tabliczki o kształcie zbliżonym do prostokąta, pochodzące z czwartego tysiąclecia przed naszą erą. Na rok przed wojną w Zatoce Perskiej oglądałem je w Muzeum Archeologicznym w Bagdadzie, gdzie spoczywały w dość skromnej gablocie. Na pierwszy rzut oka wydają się niepozorne. Na każdej z nich u góry widnieje małe wgłębienie, a w środku coś na kształt sylwetki zwierzęcia zaznaczonej paroma kreskami. Jeśli jedno z tych zwierząt jest kozą, to drugie prawdopodobnie będzie owcą. Wgłębienie, jak twierdzą archeolodzy, oznacza liczbę dziesięć. Od tych dwóch skromnych tabliczek zaczyna się cała nasza historia¹. Jeśli wojna je oszczędziła i nadal istnieją, są jednymi z najstarszych znanych nam przykładów pisma².

Jest w nich coś poruszającego. Gdy patrzymy na te kawałki gliny naniesionej przez nieistniejącą już rzekę, gdy wpatrujemy się w delikatne nacięcia przedstawiające zwierzęta, które wiele tysięcy lat temu obróciły się w proch, rozlega się głos, nasuwa się myśl, przesłanie, które mówi nam: „Tu było dziesięć kóz”, „Tu było dziesięć owiec”. Słowa te wypowiedział zapobiegliwy rolnik w czasach, gdy pustynie były zielone. Patrząc na te tabliczki, cofamy się do samego początku naszych dziejów, zawarta w nich

idea ożywa długo po tym, jak człowiek, w którego mózgu się poczęła, przestał myśleć. Uczestniczymy w akcie tworzenia, który trwa dopóty, dopóki wyryte na tabliczkach znaki są postrzegane, odcyfrowywane, odczytywane³.

Tak jak mój sumeryjski przodek, którego postać dawno zniknęła w pomroce dziejów, odczytujący jakiegoś niewyobrażalnie odległego popołudnia owe niewielkie tabliczki, też czytam, tu i teraz, w moim pokoju, oddzielony odeń morzami i wiekami. Siedząc przy biurku, z łokciami na książce i podbródkiem opartym na rękach, oderwawszy się na moment od zmieniającego się światła dnia i dźwięków dochodzących z ulicy, widzę, słyszę i śledzę (choć słowa te nie oddają wiernie tego, co się we mnie dzieje) historię, opis, dyskusję. Poruszają się tylko moje oczy i ręka przewracająca kartki, ale coś, czego słowo „tekst” nie definiuje dokładnie, rozwija się, rośnie i zakorzenia w miarę, jak czytam. Jak właściwie przebiega ten proces?

Czytanie zaczyna się od oczu. „Ze wszystkich naszych zmysłów wzrok jest najdzielniejszy” – pisał Cyceron, zauważając, że lepiej zapamiętujemy tekst, który widzimy, niż taki, który tylko słyszymy⁴. Święty Augustyn wychwalał (a później potępił) oczy jako miejsce, przez które wchodzi w nas świat⁵, a św. Tomasz z Akwinu nazwał wzrok „najwspanialszym ze zmysłów, poprzez który nabywamy wiedzę”⁶. Dla każdego czytelnika są to rzeczy raczej oczywiste: przyswajamy sobie litery dzięki wzrokowi. Jakaż to alchemia sprawia jednak, że litery te stają się zrozumiałymi słowami? Co się w nas dzieje, kiedy obcujemy z tekstem? W jaki sposób rzeczy widziane, „substancje”, które przez oczy wchodzi do naszego wewnętrznego laboratorium, kolory i kształty przedmiotów i liter stają się czytelne? Na czym właściwie polega to, co nazywamy czytaniem?

Empedokles w V wieku p.n.e. opisywał oko jako twór bogini Afrodyty, który „w błonach i delikatnych osłonach zawiera

ogień; zatrzymują one przepływającą wodę, ale przepuszczają na zewnątrz wewnętrzny ogień”⁷. Po stu latach z górą Epikur wyobrażał sobie te płomienie jako cienkie warstwy atomów, które spływają z powierzchni każdego obiektu i wnikają do naszych oczu i umysłów niczym nieustający deszcz, zalewając nas wszystkimi cechami przedmiotów⁸. Współczesny mu Euklides wysunął odmienną teorię: to oczy patrzącego wysyłają promienie, które ogarniają obserwowany obiekt⁹. Obie teorie nastęrczają problemów nie do rozwiązania. Jeśli chodzi o tak zwaną teorię intromisji, nasuwa się pytanie, w jaki sposób warstwa atomów emitowana przez wielki obiekt – słońca lub górę Olimp – może się pomieścić na niewielkiej przestrzeni ludzkiego oka? Gdy zaś przyjmujemy drugą, teorię ekstramisji, powstaje problem: jakież promień wysyłany przez oczy zdoła w ułamku sekundy dotrzeć do odległych gwiazd, które widzimy każdej nocy?

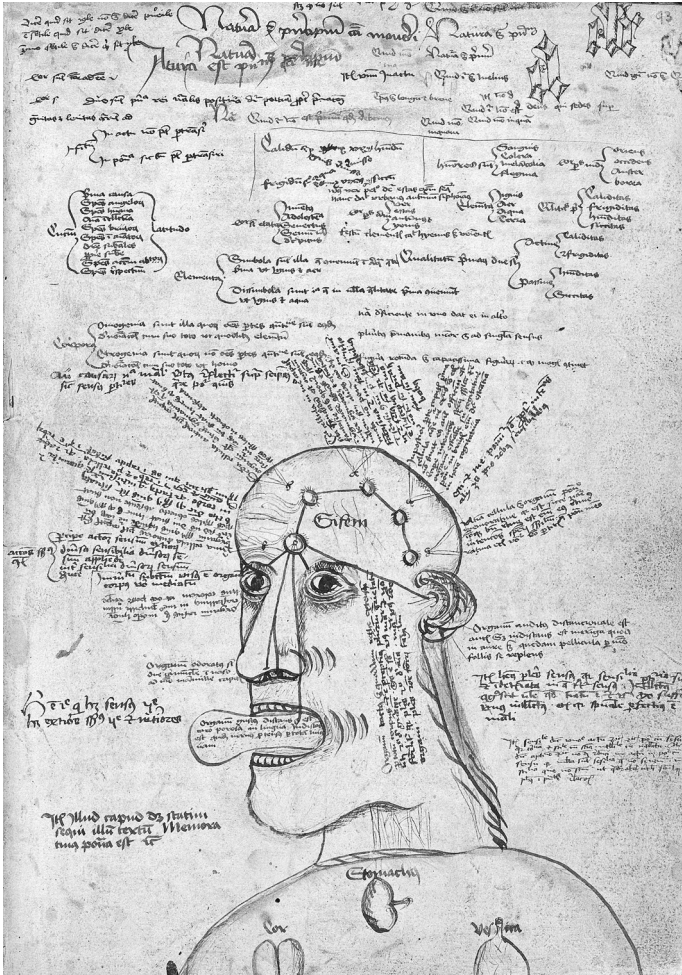
Kilkadziesiąt lat wcześniej jeszcze inną teorię sformułował Arystoteles. Wyprzedzając i korygując Epikura, dowodził, że to cechy obserwowanego przedmiotu, a nie warstewka atomów, przenoszą się przez powietrze (lub inny ośrodek) do oka patrzącego. Przyjmuje więc ono w siebie nie tyle prawdziwe wymiary, ile odpowiednią wielkość i kształt góry. Według Arystotelesa oko człowieka zachowuje się jak kameleon, przybierając kształt i kolor postrzeganego obiektu i przekazując te dane, poprzez płyny organiczne (humory) zawarte w oku, do wszechmocnych trzewi (*splánchna*)¹⁰, zbioru narządów, na który składa się serce, wątroba, płuca, pęcherz moczowy i naczynia krwionośne. Tym samym oczy sprawują kontrolę nad ruchem i zmysłami¹¹.

Sześć wieków później grecki lekarz Galen przedstawił jeszcze inną teorię, sprzeczną z hipotezami Epikura, a zbieżną z koncepcją Euklidesa. Według Galena „duch widzenia”, powstający w mózgu, przemierza oko po nerwie wzrokowym

i wydostaje się na zewnątrz, w powietrze. Samo powietrze nabiera więc zdolności do percepcji, przybierając cechy postrzeganych przedmiotów, bez względu na to, jak są odległe. Cechy te przenoszone są przez oko do mózgu, a potem przez rdzeń kręgowy do nerwów zawiadujących zmysłami i ruchem. W ujęciu Arystotelesa obserwator jest bierny, odbiera poprzez powietrze rzecz obserwowaną, która jest potem przekazywana do serca, siedziska wszystkich odczuć i doznań – z wizualnymi włącznie. W ujęciu Galena obserwator, nadając powietrzu zdolność percepcji, odgrywa aktywną rolę, a ośrodek widzenia znajduje się głęboko w mózgu.

Średniowieczni uczeni, uznający Galena i Arystotelesa za źródło wiedzy naukowej, byli przekonani, że między obydwiema teoriami da się ustalić hierarchiczny związek. Nie chodziło o to, że jedna z nich jest nadrzędna; starano się na podstawie każdej z nich pojąć, jaki związek z postrzeganiem świata zewnętrznego mają poszczególne części ciała – a także w jakie wzajemne związki wchodzi. Włoski medyk z XIV wieku, Gentile da Foligno, stwierdził, że zrozumienie tego zagadnienia to „w medycynie tak podstawowy krok, jak nauczanie się alfabetu w sztuce czytania”¹². Przypomnił, że kwestię tę rozważał św. Augustyn, a także inni z pierwszych Ojców Kościoła. Według św. Augustyna serce i mózg pełnią funkcję pasterzy tego, co zmysły gromadzą w pamięci. Opisując wybieranie tych wrażeń z oddzielnych przedziałów pamięci, używał terminu *colligere* (oznaczającego zarówno „zbierać”, jak i „podsumowywać”). „Jeszcze raz muszę je wygonić z ich dawnych nor, bo przecież nigdzie indziej nie mogły się były ukryć”¹³.

Pamięć była jedną z funkcji, które korzystały z pracy tych pasterzy. Zdaniem średniowiecznych uczonych wzrok, słuch, węch, smak i dotyk wprowadzały dane (tak jak uważał Galen) do jednego miejsca usytuowanego w mózgu, obszaru zwanego niekiedy zmysłem wspólnym, z którego wywodziła się nie



Rycina z *De Anima* Arystoteles

tylko pamięć, lecz także wiedza, fantazja i marzenia senne. Obszar ten był z kolei połączony z tym, co Arystoteles nazywał *splánchna*, a co średniowieczni komentatorzy zredukowali do serca, ośrodka całego czucia. Zmysłom przypisywano więc bezpośrednie pokrewieństwo z mózgiem, podczas gdy serce uznawano za organ zarządzający całym organizmem¹⁴. W niemieckim rękopisie z końca XV wieku, tłumaczeniu traktatu Arystotelesa o logice i filozofii przyrody, znajduje się rycina przedstawiająca głowę człowieka z otwartymi oczami i ustami, rozszerzonymi nozdrzami i skrupulatnie zaznaczonym jednym uchem. W mózgu znajduje się pięć kółek odpowiadających (w kolejności od lewej do prawej) ośrodkom zmysłu wspólnego, wyobraźni, fantazji, władz poznawczych i pamięci. Z opisów wynika, że ośrodek zmysłu wspólnego ma związek z sercem, także przedstawionym na rysunku. Ta rycina jest doskonałym przykładem na to, jak pod koniec wieków średnich wyobrażano sobie proces percepcji. Należy tylko dodać, że choć z rysunku to nie wynika, powszechnie zakładano (nawiązując do Galena), że u podstawy mózgu znajduje się „cudowna siateczka” – *rete mirabile* – złożona z drobnych naczyń, które pełnią funkcję kanałów przekazujących, gdy to, co dociera do mózgu, zostaje przefiltrowane. Siateczka ta pojawia się na rysunku mózgu, który Leonardo da Vinci sporządził około 1508 roku, wyraźnie przedstawiając oddzielne komory i przypisując poszczególnym częściom różne władze umysłowe. Według Leonarda

sensu comune [zmysł wspólny] dokonuje oceny wrażeń przekazywanych przez inne zmysły [...] i znajduje się w środku głowy, między *impresiva* [ośrodkiem wrażeń] a *memoria* [ośrodkiem pamięci]. Otaczające nas obiekty przekazują swoje wizerunki do zmysłów, a zmysły przesyłają je do *impresiva*. *Impresiva* komunikuje je do *sensu comune*, a stamtąd zostają przesłane do pamięci, która je mocniej lub słabiej utrwała, zależnie od znaczenia i siły danego obiektu¹⁵.

Za czasów Leonarda wyobrażano sobie, że umysł człowieka jest swego rodzaju laboratorium, gdzie materiał zebrany przez oczy, uszy i inne narządy percepcji zmienia się we „wrażenia”, które zostają przepuszczone przez ośrodek zmysłu wspólnego, a następnie, pod wpływem serca, które tymi procesami zarządza, przekształcone w jedną lub kilka umiejętności, na przykład pamięć. Używając porównania z dziedziny alchemii, widok czarnych liter stawał się w tym procesie złotem wiedzy.

Nadal jednak nie udzielono odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy to my, czytelnicy, sięgamy po litery znajdujące się na stronie, zgodnie z teoriami Euklidesa i Galena? Czy też litery narzucają się naszemu zmysłowi, jak twierdzili Epikur i Arystoteles? Dla Leonarda i jego współczesnych odpowiedź (albo wskazówki, gdzie jej szukać) mogła się znaleźć w trzynastowiecznym przekładzie książki napisanej dwa wieki wcześniej (tak długo utrzymują się czasami w nauce nierozstrzygnięte wątpliwości) w Egipcie przez uczonego z Basry Al-Hasana ibn al-Hajsama, znanego na Zachodzie pod imieniem Alhazena.

Egipt w XI wieku pod rządami Fatymidów przeżywał okres rozkwitu. Źródłem bogactwa była dlań żyzna dolina Nilu oraz handel z sąsiadami w basenie Morza Śródziemnego. Granic na pustynnych piaskach strzegła armia złożona z zagranicznych najemników – Berberów, Sudańczyków i Turków. Dzięki temu heterogenicznemu systemowi, na który składały się międzynarodowe kontakty handlowe i najemna siła zbrojna, fatymidzki Egipt był państwem prawdziwie kosmopolitycznym i czerpał z tego stanu rzeczy wszystkie możliwe korzyści¹⁶. W 1005 roku kalif Al-Hakim (który objął rządy w wieku jedenastu lat, a dwadzieścia lat później zniknął w tajemniczy sposób podczas samotnej przechadzki) założył w Kairze wielką instytucję naukową – Dar al-Ilm, Dom Wiedzy – wzorowaną na akademiach z czasów przedislamskich. Podarował ludowi własną kolekcję rękopisów i zarządził, że „wszyscy bez wy-

jątku mogą tu przychodzić, by czytać, przepisywać i pobierać nauki”¹⁷. Talenty administracyjne Al-Hakima złagodziły w pamięci ludu wspomnienia o jego ekscentrycznych dekretach (zakazał na przykład gry w szachy i sprzedaży ryb bez łusek) i osławionym okrucieństwie¹⁸. Dążył do tego, by z Kairu Fatymidów uczynić nie tylko ośrodek władzy politycznej, lecz także stolicę sztuki i nauki. Powodowany tą ambicją zaprosił na swój dwór wielu sławnych astronomów i matematyków, w tym Al-Hajsama, któremu powierzył zadanie opracowania metody regulacji przyptyków Nilu. Uczony starał się z tego wywiązać, choć bez skutku, pracował także dniami nad traktatem obalającym astronomiczne teorie Ptolemeusza (zdaniem nieprzyjaciół uczonego było to nie tyle obalenie teorii, ile „pomnożenie wątpliwości”), po nocach zaś pisał opasłe dzieło na temat optyki, dzięki któremu miał przejść do historii.

Według Al-Hajsama proces postrzegania świata zewnętrznego zawiera w sobie określony, z góry założony wniosek, którego źródłem jest nasza zdolność do wydawania sądów. Al-Hajsam przyjął podstawowe twierdzenie arystotelesowskiej teorii intromisji (dostrzegane przez nas cechy wchodzą do oka przez powietrze), podbudowując je dokładnymi wyjaśnieniami fizycznymi, matematycznymi i fizjologicznymi¹⁹. Posunął się jednak dalej i wprowadził rozróżnienie między „czystym odczuwaniem” i „percepcją”. Pierwsze jest nieświadome, niezależne od naszej woli – gdy na przykład widzę światło za oknem i kształty zmieniające się w miarę upływu dnia. Percepcja wymaga świadomego aktu rozpoznania – na przykład przy czytaniu tekstu na stronie²⁰. Wywód Al-Hajsama jest tak istotny dlatego, że arabski uczony po raz pierwszy wyróżnił gradację świadomego działania – od „widzenia” do „odcyfrowania” lub „czytania”.

Al-Hajsam zmarł w Kairze w 1038 roku. Dwa wieki po nim angielski uczony Roger Bacon starał się wyjaśnić papieżowi